

# Mieczysław Klimowicz, Ignacy Z. Siemion

---

## Echa krakowskie w "Cudzie mniemanym" Bogusławskiego: Bardos i machina elektryczna

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 32, 73-88

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Mieczysław Klimowicz, Ignacy Z. Siemion*

ECHA KRAKOWSKIE W *CUDZIE MNIEMANYM*  
BOGUSŁAWSKIEGO.  
BARDOS I MACHINA ELEKTRYCZNA

I

Podkrakowska wieś Mogiła, z widokiem na kopiec Wandy, jako miejsce akcji *Cudu mniemanego czyli Krakowiaków i Górali*, sztuki wzywającej do powstania, napisanej przez wtajemniczonego konspiratora, jakim był Bogusławski, została wybrana nie tylko celowo, ale i z pełną znajomością realiów topograficznych i etnograficznych terenu<sup>1</sup>. W Krakowie bowiem autor *Cudu mniemanego* uczęszczał do szkół nowodworskich w latach 1770–1773 i – jak przypuszczał Zbigniew Raszewski – w postaci ubogiego studenta można się dopatrzeć pewnych elementów autobiograficznych. Warto też dodać, iż w okolicach Krakowa miał Bogusławski wspierających go bogatych krewnych, Linowskich, z których Aleksander był później sekretarzem Kościuszki; należy sądzić, iż odwiedzał ich, dzięki czemu poznał bliżej obyczaje mieszkańców tamtejszych wsi, zarówno Krakowiaków, jak i Górali. W Krakowie też, w czasie popisów teatru szkolnego, miał zwrócić na siebie uwagę biskupa Sołtyka, kanclerza Akademii Krakowskiej, który wziął go na swój dwór<sup>2</sup>.

Musiał też Bogusławski w czasach swego pobytu w Warszawie i w Wilnie utrzymywać kontakty z Ziemią Krakowską oraz z ludźmi związanymi z Uniwersytetem, choć w jego biografii brak bezpośrednich tego świadectw. Ocalałe strzępy korespondencji twórcy sceny narodowej, zbierane przez Zbigniewa Raszewskiego<sup>3</sup>, dotyczą tylko spraw zawodowych, aktorskich. Być może pisywał do swojego dyrektora ze szkół nowodworskich<sup>4</sup>, późniejszego słynnego profesora Akademii, ks. Józefa Bogucickiego, jednego z głównych współpracowników Kołłątaja w dziele jej reformowania. Jest także prawdopodobne, iż podtrzymywał znajomość z

wybitnym fizykiem tej uczelni, profesorem Franciszkiem Scheidtem, swoim dawnym kolegą ze szkół nowodworskich, uczącym się w nich w tym samym okresie<sup>5</sup>. Trzeba tu przypomnieć fakt, że od przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych Kraków przyciągał uwagę elit ówczesnej Polski głównie burzliwymi wydarzeniami, towarzyszącymi reformowaniu przez Kołłątaja i jego następców Akademii Krakowskiej, nazywanej przez współczesnych „szkieletem przedpotopowego mamuta”<sup>6</sup>.

Jako *pars pro toto* wystarczy przytoczyć reakcję Krasieckiego na w płaczliwym tonie napisany manifest, jaki wniósł w r.1780 na sejmik proszowicki w obronie dawnych praw i przywilejów Akademii przedstawiciel konserwatywnej profesury, autor kalendarzy prognostycznych, ks. Jakub Niegowiecki. Głos jego dotarł natychmiast do heilsberskiego ustronia Księcia Biskupa Warmińskiego, który zainspirowany nim ułożył po łacinie wspañały list do ks.Niegowieckiego, mający formę panegirycznej oracji w dawnym stylu na cześć adresata, a w istocie będący znakomitą satyrą, ośmieszającą uczonego obskuranta. We wstępnej części listu Krasicki powołuje się na informacje tego, „co zaczerpnął swoją wiedzę u źródła Czcigodnej Wszechnicy”. Oto fragment apologii:

*„Lugent viae Universitatis eo, quod non sit, qui veniat ad solemnitate. Singularis ferus aper ille immanis Kolontajus cum Bogucicio depasti sunt eam. Venerunt ab oriente et occidente homunciones tumidi insipientia sua, ut omnia destruant et evellant et nihil aedificent et plantent”<sup>7</sup>.*

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych przetoczyła się przez Polskę wielka polemika, wywołana wydaną w Warszawie w jesieni 1789 roku z inspiracji Jana Śniadeckiego, przy poparciu Kołłątaja, napisaną przez Franciszka Ksawerego Dmochowskiego broszurą *Zakus nad zaciekami Wszechnicy Krakowskiej, czyli Uwagi nad niektórymi tej Akademii dysertacjami*<sup>8</sup>, na które odpowiedzieli zaatakowani.

Bogusławski, przebywający wówczas w Warszawie lub Wilnie, mógł mieć informacje o tym, co się działo w krakowskiej uczelni także od ludzi dobrze poinformowanych, takich jak np. Kołłątaj lub profesorowie Szkoły Głównej Litewskiej, mógł je też otrzymywać wprost z Krakowa dzięki wyżej wspomnianym kontaktom. Osia akcji w *Cudzie mniemanym* jest bijatyka między mieszkańcami podkrakowskiej wsi Mogiła i grupą Górali, przybyłych z nieokreślonej miejscowości. Wydaje się prawdopodobne, że Bogusławski był tu zainspirowany prawdziwym wydarzeniem, jakie miało miejsce w r. 1781, w Bieńczycach leżących nieopodal Mogiły, które stały się przedmiotem zatargu pomiędzy Hugonem Kołłątajem a ks. Antonim Krzȳnowskim (w przekazach z tamtych lat występuje również jako Krzanowski, a nawet Chrzȳnowski), podówczas emerytowanym profesorem matema-

tyki Akademii Krakowskiej i w r.1775 nawet jej rektorem. W okresie nas interesującym był on proboszczem parafii św. Floriana w Krakowie, do której uposażenia należały Bieńczyce. Kołłątaj dzierżawił tę wieś od r.1778, a po okresie trzyletnim otrzymał nawet przedłużenie, po czym jednak ks. Krzańowski zmienił zdanie i oddał ją w dzierżawę krakowskim jurystom, Korytnickim. Kołłątaj nie dał za wygraną i w tej sytuacji doszło do typowego zajazdu, próby opanowania włości siłą, choć wobec dość sprzecznych przekazów nie jest jasne, która strona była atakującą, a która się broniła. Według pamiętnika T.Konopki wydarzenia miały przebieg następujący:

„(Kołłątaj) księdza Chrzanowskiego, wysłużonego Akademii Krakowskiej doktora teologii i profesora z probostwa św. Floriana chciał wypędzić i zajazd zebrawszy szlachty dyscypluszów pod wąsem i Górali najętych zrobił, na którym subdelegatowi ziemskiemu K (...) ucho jeden z dyscypluszów uciął za furtką we wsi Bieńczycach, nazwiskiem S(...)ki. Subdelegat z chłopami bieńczyckimi bronił posesji księdza Chrzanowskiego prawnej - gwałt gwałtem odparł. Była bójka w pobliżu Krakowa niepotrzebna, nieprawna i dużo reputacji księdzu rektorowi (Kołłątajowi) ujmująca”<sup>9</sup>.

Relację Konopki można by odnieść do *Cudu mniemanego*, bo to przecież sprowadzeni przez jedną ze zwaśnionych stron Górale odegrali aktywną rolę w krwawej, jak widać, bójce. Z tego punktu widzenia patrząc scena zabierania przez Górali bydła chłopom mogińskim w *Cudzie mniemanym* nabiera cech realności, wspomagającej aluzyjne odbieranie sztuki zapewne wskutek nagłośnienia sprawy nie tylko wśród krakowian, pamiętających niedawne wydarzenia. Według historyka Uniwersytetu Jagiellońskiego, Mirosławy Chamcówny, wydarzenia miały o tyle odmienny przebieg, że to Korytowscy urządzili zajazd na wieś, której Kołłątaj nie chciał im oddać, co jest bardzo prawdopodobne, bo to on, a nie Korytowscy, był aktualnym dzierżawcą<sup>10</sup>. Sprawa ciągnęła się w sądach grodzkich w Krakowie, później w Trybunale Lubelskim, jej liczne echa znajdujemy w listach Jana Śniadeckiego, pisanych do Kołłątaja z Krakowa pomiędzy listopadem 1781 i majem 1782 roku<sup>11</sup>, przedstawił ją szczegółowo sam Kołłątaj, interpretując przekonująco całą aferę jako akcję przeciwników reformy Akademii<sup>12</sup>.

Najciekawsza byłaby jednak próba odpowiedzi na pytanie, którego dotąd nikt sobie nie stawiał, mianowicie – czy na tle tych burzliwych wydarzeń, związanych z reformą zasłużonej Wszechnicy, bulwersujących nieraz cały kraj, nie można by nieco inaczej spojrzeć na postać studenta Bardosa i jego maszynę elektryczną, czy nie dałoby się go ukazać w kontekście ówczesnych sporów o kształt Kolegium Fizycznego Akademii Krakowskiej, nazywanej teraz Szkołą Główną Koronną? Na pierwszy rzut oka postać ta wydaje się całkowicie wyimaginowana. Oto mamy wypędzonego po scysji ze swoim profesorem z Uniwersytetu studenta, który po-

zbawiony środków do życia postanowił zarabiać na chleb pokazami sztuczek z elektrycznością i wędruje przez kraj z machiną elektryczną w plecaku. A przecież postać Bardosa może mieć jakiś związek z tym, co się działo w krakowskim światku akademickim tamtego okresu; sugerowałyby to już uważna lektura tekstu *Cudu mniemanego*. Otóż po słynnej scenie wejściowej aktu I Bardos, odśpiewawszy swą arię, rzuca torbę z książkami i skarży się, że zdobyte wykształcenie na nic mu się zdało, bowiem kiedy jako młody chłopiec nie chciał się uczyć, bito go, gdy zaś zaczął w nauce odnosić sukcesy, spotkały go nowe nieszczęścia:

Dziś, kiedy mi już wszystko szło jakby po mydle,  
 Kiedy nawet samego profesora zdanie  
 Na publicznej dyspucie zbiłem – przez udanie,  
 Przez plotki tak mię gryźli, tak mi buty szyli,  
 Że mię wreszcie jak łotra ze szkół wypędzili.  
[patrzac na torbę]  
 Oj, ty, ty elektryko, ty jesteś jedyną  
 Nieszczęścia mego przyczyną!  
[chce ją rzucić]  
 Z ciebie to ta dysputa była dana.  
 Bodaj cię!... Masz szczęście, żeś szklana.  
 Schowam cię jeszcze.<sup>13</sup>

A więc Bardos był tak, powiedzmy sobie, nieostrożny, że publicznie zbijał tezy o elektryczności, głoszone przez własnego profesora. Ale oprócz tego jakieś złośliwe oskarżenia zadecydowały o relegowaniu go z uczelni. O tym, że Bardos przerastał wiedzą swego mistrza, wie także inny bohater *Cudu mniemanego* – Stach, który jako furman woził kiedyś obydwu: Bardosa i jego profesora z Małagoszczy. Mówi on o Bardosie:

Ja, Basiu, z Jegomością jeździłem raz w drogę,  
 Wziąłem go w Małagoscu z profesorem jego,  
 Sampan mu służył, lec on, słyse, niewart tego.  
 Bo go sampan w naukach duzo przewyzsali,  
 Jak mi mówili ludzie, co wej pana znali.  
 Ej, rozum tez to ma być.

Bardos  
 Bodaj go nie miałem!  
 Za to też chleba i szkół razem postradałem.  
 (akt I sc.8)

Jak się dowiadujemy, Bardos był bardzo bliskim pomocnikiem profesora, w opinii ogółu jednak przewyższał go umiejętnościami. Warto w tym miejscu za-

uważyć, że już dwa lata wcześniej, w r. 1792 w *Henryku VI na łowach*, Bogusławski w roli Ferdynanda Kokla, głównej postaci sztuki, wspomniął swego bakałarza ze szkół, którego można by uznać za pierwowzór Bardosa. „Był to człowiek – mówi Kokl – bardzo uczony, ale go wypędzono z Akademii za to, że się ważył mieć więcej rozumu od swojego rektora. Rozgniewany na świat, osiadł w miasteczku i dzieci tylko abecadła uczył”<sup>14</sup>.

Może więc warto spojrzeć na dzieje reformy Akademii Krakowskiej i wybuchających wokół tej reformy konfliktów w poszukiwaniu faktów i sytuacji, mogących mieć wpływ na umieszczenie Bardosa i jego maszyny elektrycznej w tym środowisku. Spróbowaliśmy to zrobić we dwóch: chemik, którego interesują dzieje własnej dyscypliny oraz historyk literatury, licząc na uzyskanie bardziej interdyscyplinarnego obrazu problemu<sup>15</sup>.

Zacząć trzeba od tego, iż po czteroletnich (1783–1786) rządach Kołłątaja funkcję rektora Szkoły Głównej Koronnej objął 3 listopada 1786 roku Feliks Oraczewski, literat i polityk, najbardziej obok Rejtana ceniony za patriotyczną postawę na sejmie rozbiorowym. Miał z ramienia najwyższej magistratury KEN kontynuować podjętą reformę, zwracając przede wszystkim uwagę na kształcenie nauczycieli dla szkół wydziałowych Komisji. Przyjęty początkowo życzliwie przez oba Kolegia: Moralne i Fizyczne, stał się wkrótce, bo już w następnym roku, źródłem poważnych konfliktów, widocznych zwłaszcza na terenie Kolegium Fizycznego. Powodem stało się zlikwidowanie przez KEN katedry matematyki elementarnej, przeciw czemu zaprotestował najwybitniejszy profesor Kolegium Fizycznego, sekretarz uczelni za rektoratu Kołłątaja i jego prawa ręka obok Bogucickiego w dziele reformy, Jan Śniadecki, tłumaczący, że utrudni to zrozumienie wykładów z matematyki wyższej, które prowadził, a zatem przyczyni się do obniżenia ogólnego poziomu nauczania w Akademii<sup>16</sup>.

Od tego momentu rozpoczął się głośny na całą Polskę spór między rektorem Oraczewskim, wspieranym przez władze Komisji Edukacji Narodowej, działającym niewątpliwie w dobrej wierze, ale w duchu praktycyistycznym, bez zrozumienia roli nauk podstawowych w uczelni, a opozycją uniwersytecką, której przewodził najwybitniejszy uczyony Akademii, mający za sobą wyraźną większość, Jan Śniadecki, badacz wyposażony przez naturę również w cechy przywódcy, odważny lider walczących o autonomię Akademii wobec KEN. Zwolennikiem rektora w tym sporze był – obok kilku profesorów Kolegium Moralnego, takich jak Przybylski i Fijałkowski – przede wszystkim zatrudniony od r. 1783 w Akademii profesor fizyki ks. Andrzej Trzcziński, erudyta, tłumacz Woltera, trochę literat, ale niezwykle oryginalny, pieniacz, nielubiany przez kolegów i studentów<sup>17</sup>. On też, obok rektora Oraczewskiego, stał się głównym bohaterem negatywnym w toczącym się sporze o kształt Akademii.

Aktem władz uczelni, który wywołał ferment na większą skalę w środowisku akademickim, było powołanie Departamentu Regencji Kandydatów, mającego dbać o ich oblicze moralne, a na jego czele stanął sam rektor Oraczewski. Dnia 9 stycznia 1788 roku zgromadzono kandydatów do stanu nauczycielskiego w Sali Jagiellońskiej. Wyłożywszy nowy regulamin studiów, rektor w przemówieniu inauguracyjnym zarzucił im złe prowadzenie się, co miało związek z nowymi przepisami, wprowadzającymi rygorystyczny system inwigilacji studentów, podobny do dawnego w szkołach jezuickich, anonimowego donoszenia na kolegów etc. Wydrukowano ten nowy regulamin wraz z przemówieniem rektora i programem tygodniowym popisów czyli egzaminów na cały rok akademicki chyba jeszcze w styczniu, pt. *Porządek materyj z nauk moralnych i fizycznych na popisy publiczne dla kandydatów stanu akademickiego przy Szkole Głównej Koronnej edukujących się pod dozorem Departamentu Regencji Kandydatów od Prześwietnej Komisji Edukacji Narodowej ustanowionego z ostrzeżeniami względem religii, obyczajów i nauk* wydany z roku 1787 na rok 1788 w Krakowie w Drukarni Szkoły Głównej Koronnej. Warto tu dodać, iż kandydaci na nauczycieli stanowili jedną z czterech grup studentów i byli „pensjonowani”, czyli otrzymywali roczne stypendium 300 do 400 złp., studiowali więc na koszt państwa, zaś po 4 latach mogli ubiegać się o stopień doktora filozofii; w r. 1787/88 było ich w sumie dwudziestu trzech<sup>18</sup>.

Członkami Departamentu Regencji, tzw. regensami, mającymi sprawować dozór nad wykonaniem zaleceń zostali: dla Kolegium Moralnego - ks. Idatte, dla Fizycznego - ks. Andrzej Trzciniński. Prawdopodobnie profesor „od elektryki”, Trzciniński, stał się wskutek tej nowej funkcji jeszcze bardziej wśród studentów zniechęcony, zwłaszcza że od r. 1786 uzyskał konkurenta, wykładającego ten sam przedmiot, wiceprofesora Franciszka Scheidta, kolegę Bogusławskiego ze szkół nowodworskich, niezwykle popularnego w społeczności akademickiej, autora cenionego podręcznika *O elektryczności uważanej w ciałach ziemskich i w atmosferze* (Kraków 1786)<sup>19</sup>.

W tej atmosferze w dniu 31 stycznia 1788 z grona studenckiego wyszedł niesmaczny żart, mający ośmieszyć Trzcinińskiego, opisany w liście Jana Śniadeckiego z 1 marca 1788 r. do Joachima Gintowta Dziewałtowskiego.

„Soli. Obiecałem WMPanowi D. był – pisze Śniadecki – donieść w przeszłym liście o afrontie zrobionym Trzcinińskiemu, o który kandydaci zaczęli być ścigani, ale potem za niewinnych uznani. W czasie lekcji jego podłożono mu przy drzwiach pudełko zapieczetowane z adresem do niego. Audytor jeden wychodząc spostrzegł to, zbiegło ich się zaraz więcej do oglądania pudełka. JP. Trzciniński zobaczywszy to i swój na nim adres, mówi: »Oddajcie mi to WMPanowie, bo to zapewne z zagranicy mi przysłano i mój człek to położył« i wziął to z wielkim pośpiechem. W nocy na wszystkich kolegiach poprzylepiano następujące doniesienie:

»Donosi się P. Publicum, że jp. Trzeciński dnia wczorajszego na lekcji odebrał w prezencie gówno w pudełku z tym napisem:

Za twe wielkie czyny  
Masz gówno i bzdiny,  
Trzeba, żebyś użył  
Tego, coś zasłużył.«

Zamiast ukryć takie głupstwo – kończy Śniadecki swoją relację – i wzgardzić nim, a tym sposobem może by się był który chłopiec pochwalił, że to zrobił, Departament zaczął robić publiczne o to inkwizycje, zasiadając na nie po kilka razy *in pleno*, przez co sami tę rzecz i na śmiech podali, nie mogąc dojść autora<sup>20</sup>.

Sprawa stała się głośna w Krakowie, a może i poza jego granicami, studenci zostali poddani poniżającym inwigilacjom i, jak podają źródła, czterech z nich zostało z uczelni wydalonych<sup>21</sup>, co już może prowadzić na ślad pomysłu postaci Bardosa, ale głębsze wniknięcie w ówczesne spory i konflikty przynosi uzupełniające ten trop skojarzenia.

Według wymienionych opracowań i cytowanych źródeł konflikt między studentami oraz większością profesury pod przywództwem Jana Śniadeckiego a rektorem i Departamentem Regencji Kandydatów wszedł w pierwszej połowie lutego 1788 r. w nową fazę, spowodowaną skargą profesora historii naturalnej, Franciszka Scheidta, gorliwego zwolennika Śniadeckiego, na zmianę charakteru pytań przygotowanych na popisy swoich studentów, dokonaną bezprawnie przez Trzecińskiego<sup>22</sup>. Mniej więcej w tym okresie studenci sporządzili memoriał, podpisany przez kandydata III roku Szymona Majewskiego i Jędrzeja Śniadeckiego z I roku, brata Jana, podejrzewanego nawet początkowo o autorstwo owego paszkwilu na Trzecińskiego. Memoriał ten, najpierw skierowany do rektora, wręczył Majewski sekretarzowi uczelni, Czochronowi, potraktowany jednak grubiańsko, zaadresował go wprost do Szkoły Głównej i w obawie przed schowaniem petycji pod sukno kopie przekazali kandydaci wszystkim profesorom, co wywołało nową burzę i awantury, zaś Majewskiemu groziło sądem rektorskim i wydaleniem<sup>23</sup>. Memoriał ten omówiła i szersze fragmenty zacytowała Mirosława Chamcówna<sup>24</sup>, zaś okoliczności sporu opisał Jan Śniadecki w listach z 26 lutego i 1 marca 1788 roku do urzędnika magistratury KEN, Joachima Gintowta Dziewałtowskiego. Między innymi w drugim liście donosił:

„Co atoli potrzebuje zaradzenia, to wstrzymanie zapalczywej na kandydatów zawziętości; pozwano jednego z najlepszych do ekskluzji dlatego, że się na nocie podpisawszy, sam ją rektorowi oddał. Wczoraj były sądy, byłiby już ogłosili dekret, ale przecie kandydat znalazłszy patrona (bo nawet i tych obsyłano, żeby się go bronić nie podejmowali), ten patron wytknął nieprzyzwoitości w czasie



złożonego sądu i zerwał wszystko, zawstydzwszy zasiadających i to znowu śmiech powszechny sprawiło, i tak samochcąc przed wszystkimi na szyderstwo się eksponuje”.

Mirosława Chamcówna, która wraz ze Stanisławem Tyncem opracowała komentarz do tego listu, odsyła w nim do noty studentów pt. *Memoriał*, a na podstawie informacji z Archiwum UJ podaje nazwisko Majewskiego, który uzyskał zwolnienie z grona kandydatów, mimo że sąd się nie odbył<sup>25</sup>.

Imię zmuszonego do odejścia Majewskiego – „Szymon”, jednego z najzdolniejszych, jak mówi Śniadecki, podaje wspomniany już program na rok akad. 1787/88 pt. *Porządek materyj z nauk moralnych i fizycznych na popisy publiczne dla kandydatów stanu akademickiego* - na str. 7 nlb. i innych. Zaliczony do Wydziału Małopolskiego był kandydatem III roku, niewątpliwie wybijającym się, skoro w programie cotygodniowych popisów na wielu kartach występuje jako „kandydat wspomagający” delikwenta, a raz nawet przewidziany był na dzień 24 maja 1788 r. jako „wspomagający” razem z kandydatem I roku Jędrzejem Śniadeckim, ponieważ jednak odszedł z uczelni w kwietniu, na tym popisie zapewne już się nie pojawił.

Pośrednio na postać Majewskiego i charakter popisów rzuca ciekawe światło fragment listu Jana Śniadeckiego do Joachima Chreptowicza z 1 czerwca 1789 roku, pisanego po nominowaniu przez KEN – wbrew żądaniom profesury walczącej o autonomię Akademii Krakowskiej – Andrzeja Trzcieskiego prezesem Kolegium Fizycznego. Zaczyna Śniadecki od wyrzekań na krzywdę zrobioną w ten sposób Akademii:

„Wydano – pisze – patent na prezesowstwo ks. Trzcieskiemu, wielkiemu w swej nauce i postępkach szarlatanowi, którego za takiego wszyscy w Krakowie prawie palcem skazują, który kosztując tyle skarb publiczny, siedział za granicą, udając, że się fizyki uczy, kiedy się uczył medycyny, a powróciwszy do kraju w zupełnej swej nauki niewiedomości, szósty rok bez najmniejszego uczniów pożytku i z hańbą całego zgromadzenia nie lekcją, ale mieszaninę z logiki, metafizyki, fizyki i medycyny, przeplatana błędami, nawet uczących się rażącymi, daje”.

Mimo wyraźnego przerysowania negatywnego sylwetki przeciwnika<sup>26</sup> może to być postać podobna do profesora „od elektryki” z *Cudu mniemanego*, zwłaszcza jeśli uwzględnimy argumentację dalszego ciągu cytowanego listu Śniadeckiego.

„Na tyle skarg – pisze on – samych nawet uczniów, na zeznania prezesów i profesorów, owszem, na świadectwo samych nawet rektorów, przysłuchujących się na egzaminach publicznych grubym błędem przeciwko pierwszym nauki początkom, ogłaszanych przez tegoż profesora, doniesiona była kilkakrotnie tegoż jmc niezdatność, a przy tym opuszczanie się, gorszące wszystkich i przekonani byli rządcy Akademią i Komisja o potrzebach zaradzenia tym powodom w sposób przyzwoity”<sup>27</sup>.

Łatwo sobie wyobrazić, że w trakcie jednego z takich popisów Szymon Majewski, biorący w nich udział „z urzędu” jako „wspomagający”, w dyskusji nad wypowiedziami egzaminowanego kandydata mógł pognać nie lubianego powszechnie Trzcńskiego. Analogia prawdziwej historii konfliktu między studentem Akademii Krakowskiej oraz jego profesorem i sytuacji Bardosa w *Cudzie mniemanym* jest tak uderzająca, że skłania, jak się nam wydaje, do postawienia hipotezy o dobrej orientacji Bogusławskiego w realiach i przebiegu reformy jego dawnej *Almae Matris* oraz o wpływie tego wydarzenia na pomysł postaci Bardosa. Warto na koniec wspomnieć, iż w jesieni 1789 roku Śniadecki rozpoczął zakończoną zwycięstwem walkę o autonomię Akademii, wszczętą broszurą napisaną przez Franciszka Ksawerego Dmochowskiego pt. *Zakus nad zaciekami Wszechnicy Krakowskiej*, która w roli głównego bohatera negatywnego rozślawiła właśnie profesora Andrzeja Trzcńskiego.

## II

Narzędziem, którym Bardos godzi zwaśnione strony i dokonuje „cudu”, jest machina elektryczna. Dla ludzi XVIII wieku obok wynalazku balonu wybitnym osiągnięciem oświeconego Rozumu była umiejętność wytwarzania za pomocą wspomnianej maszyny prądu, wykorzystywanego między innymi w lecznictwie, badanie zjawisk elektrycznych zaś doprowadziło do wynalezienia przez Franklina piorunochronu, tłumaczenia trzęsienia ziemi podziemnymi wyładowaniami elektrycznymi etc. W Polsce dość wcześnie tą tematyką zajęli się pijarzy, już bowiem w r. 1755 pisał Mitzler de Kolof w zeszycie trzecim „Warschauer Bibliothek” z r. 1755 na s. 79 o swojej wizycie w warszawskim Collegium Nobilium u pijarów: „*Man stellet für die Jugend allerhand Versuche in der Experimentalphilosophie an, und elekrisiert auch so gut, als in Deutschland.*” Dziesięć lat wcześniej, bo w r. 1746 doświadczenia z elektryzowaniem większej liczby ludzi trzymających się za ręce, jak w *Cudzie mniemanym*, robił burmistrz Gdańska i miłośnik fizyki, Daniel Gralath<sup>28</sup>. U warszawskich pijarów w roku 1774 (drugie wydanie 1777 r.) wyszedł pierwszy nowoczesny polski podręcznik autorstwa ks. Józefa Hermana Osińskiego pt. *Fizyka doświadczeniami potwierdzona*, w którym znalazł się również opis różnych typów maszyny elektrycznej oraz eksperymentów za jej pomocą dokonywanych. Posiadanie gabinetów fizycznych stało się wkrótce modne wśród oświeconej szlachty i mieszczaństwa, przykład dawał sam król, który na Zamku założył sobie zasobne laboratorium<sup>29</sup>. Począwszy od r. 1779 urządzał Osiński publiczne pokazy doświadczeń z machiną elektryczną, które opisał w swoim

podręczniku; od r. 1782 w Collegium Nobilium 2 do 3 razy tygodniowo, wzbudzając duże zainteresowanie warszawskiej publiczności; mógł je tam oglądać również Bogusławski<sup>30</sup>.

W Akademii Krakowskiej nowoczesną wiedzę o elektryczności wykładali: wymieniony tu już profesor Andrzej Trzciniński i od r. 1786 kolega Bogusławskiego ze szkół nowodworskich, zatrudniony jako wiceprofesor, Franciszek Scheidt, który już w r. 1784 uczył chyba w krakowskich szkołach wydziałowych, bowiem drukowane *Popisy roczne w szkołach krakowskich siódmego roku po wprowadzeniu układu nauk od Prześwietnej Komisji Edukacji Narodowej przepisanych, odprawione roku 1784 w lipcu* - umieszczają następującą informację: „Popis z fizyki, historii naturalnej i historii sztuk w szkołach krakowskich pod dozorem F. Scheidta 1784 w miesiącu lipcu”, a wśród tematów dla klasy V są i takie: „Teorią butelki lejdejskiej opowiedzą, za pomocą której tak wiele dziwów czynimy w elektryzacji”. Andrzej Trzciniński był autorem kilku znanych wówczas prac; już w obronionej w Strasburgu rozprawie doktorskiej pisał o wpływie „fluidu elektrycznego” na „ekonomię zwierzęcą”<sup>31</sup>. Elektryczność rozumiano bowiem wówczas jako płyn przenikający materię, co obrazowo wytłumaczył Osiński w cytowanym, drugim wydaniu podręcznika *Fizyka doświadczeniem potwierdzona* na s. 359: „Położone wyżej znaki elektryczności wydaje materia płynąca, bardzo delikatna. Ta materia ze szkła i innych ciał przez się elektrycznych potartych wychodzi.”

Kolejna broszura Trzcinińskiego to wydana w Krakowie w r. 1787 *Dysertacja o używaniu lekarskim elektryczności*, w której omawia doświadczenia słynnego wówczas Sauvagesa w leczeniu paralityków, pisząc między innymi jak uzdrowienie „piętnastu paralityków przez elektryzacją ściągnęło zewsząd wielu pacjentów. Stąd jedni w mieście i w okolicach jego zapatrywali się na zdarzenie nadzwyczajne tak prawie jak na cuda”(s. 19). Słowo „cud” będzie się często powtarzać w związku z działaniem elektryczności. W kolejnej rozprawie z tego samego roku o przyczynach trzęsień ziemi, upatrywanych w podziemnym działaniu elektryczności, rozwijał myśl wyrażoną na s. 13 nlb. w poprzedniej rozprawie, że „Płyn elektryczny jest najcelniejszym w Naturze Działaczem” i uważał trzęsienie ziemi za „piorun podziemny”<sup>32</sup>.

Używana przez Bogusławskiego frazeologia przypomina nieco sformułowania dysertacji Trzcinińskiego. Według tekstu *Cudu mniemanego* elektryczność to „straszna, niewidoma siła” [akt III, sc.3, s. 112], a także „silny ogień”, napełniający „drut przez drogę ciągniony”[akt III, sc.4, s. 119], u Trzcinińskiego to „potężny działacz w Naturze, który się znajduje we wszystkich ciałach”. Również fakt, że student Bardos objaśniając wieśniakom działanie elektryczności mówi, iż „czyści” ona krew, można by uznać za jakieś echo wpływu Trzcinińskiego. Jednak prawdziwym podręcznikiem dla Bogusławskiego mogło być tylko dzieło jego kolegi ze

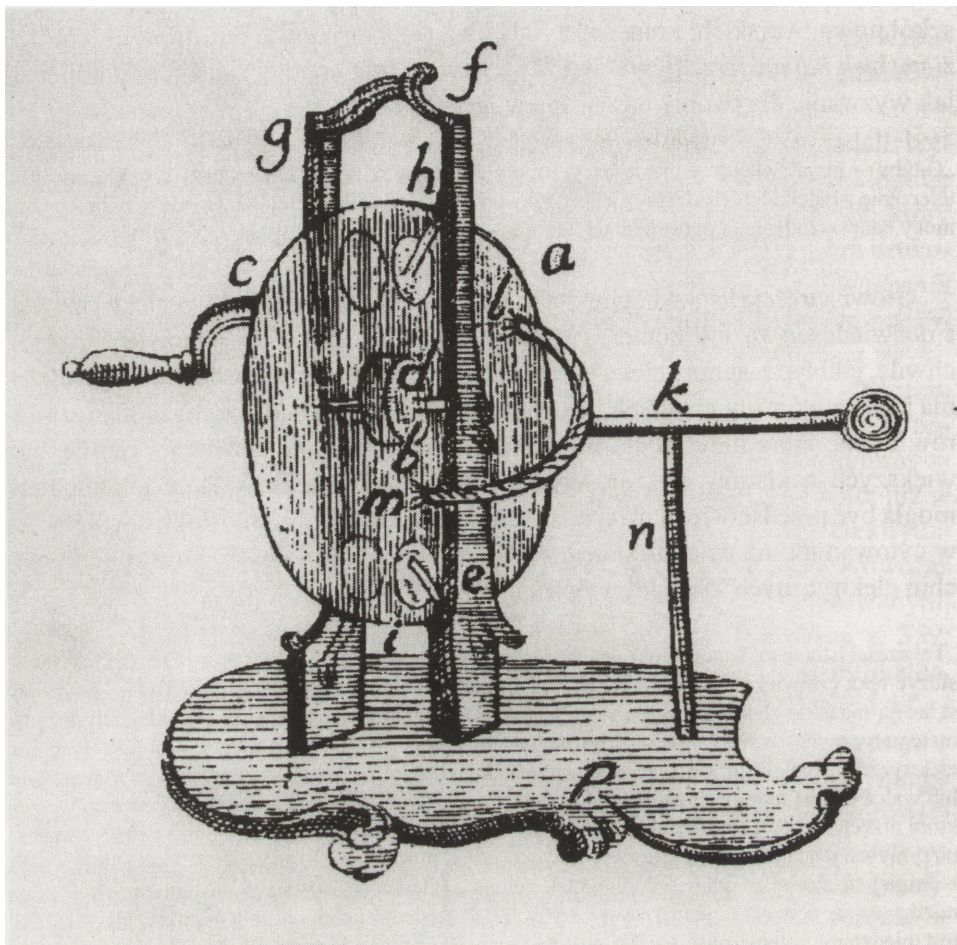
szkół nowodworskich, Franciszka Scheidta, *O elektryczności uważanej w ciałach ziemskich i atmosferze* (Kraków 1786). Pewien fragment tej książki brzmi niemal jak wyzwanie dla twórcy naszej śpiewogry.

„Gdyby – pisze Scheidt – nie znający i nie słyszący o skutkach elektryzacji człowiek odebrał uderzenie z butelki lejdejskiej tak ciężkie, iżby od zmysłów odszedł, czyliżby to nie przyznał jakiejś mocy nadprzyrodzonej i niewidzialnej, która mu nadzwyczajne takie sprawiła wzruszenie” (s. 62).

Główną treścią książki Scheidta są opisy różnych typów machin elektrycznych i doświadczeń za ich pomocą wykonywanych. Warto tu zastanowić się przez chwilę, jaki typ maszyny elektrycznej mógł być użyty przez Bardosa do wytworzenia jego „cudów mniemanych”. Musiała to być machina tania, niewielkich rozmiarów i taka, którą mógł ubogi przecież seminarzysta wykonać samodzielnie, bez większych nakładów. Jak się wydaje, machiną o takich właśnie parametrach mogła być przedstawiona niżej na rysunku machina Ramsdena, dokładnie opisana w cytowanym już dziełku Scheidta. Rozwijając ogólne zasady konstrukcji „machin elektrycznych” Scheidt wyjaśnia:

„Tej części istotne są: bania albo walec albo talerz szklanne, poduszka, o którą się trze, za którą może służyć ręka człowieka lub inne jakie ciało, i konduktor jak najlepszy odosobniony. Te trzy rzeczy składają machinę elektryczną. Ramsden znajomy całej Europie z roboty swej dokładnej narzędzi matematycznych, w Hay Markuet od niedawnego czasu wynalazł strukturę osobliwą maszyny elektrycznej, wcale różną od wszystkich innych, dotychczas nam znanych. Używa on zamiast bani lub walca talerza okrągłego płaskiego „a”, mającego w samym środku dziurę na wylot „b”, przez którą przechodzi pręt żelazny, na jednym końcu mający korbę „c”; na pręcie tym, ażeby się mocno utrzymywał ten talerz, ściska się między dwie sztuczki mosiądzu „d”, z których jedna z jednej, druga z drugiej się strony znajduje. Talerz ten tak mocno osadzony wkłada się w postument „e”, „f”, „g”, między cztery poduszki z jednej strony, dwie „h” „i”, i z drugiej podobnie. Konduktor pierwszy „k” jest miedziany, wypolerowany o dwóch ramionach „l” i „m”, na końcach każdego z tych ramion jest kilka kolców mocno zaostzonych. Konduktor ten jest odosobniony na walcu szklanym „n”, osadzonym w postumencie „p”. Przez strukturę takową maszyny nie tylko, iż zgromadza się w krótkim czasie bardzo wiele elektryczności, ale nawet, co jej prawdziwie jest największą zaletą, iż bardzo mało zastępuje miejsca; cała bowiem machina z konduktorem na stole ustawiona być może”. (s. 28, 32–33)

Dołączony przez Scheidta do wyżej cytowanego dziełka rysunek, który tu reproduujemy, pozwala z łatwością zrozumieć cytowane objaśnienie.



W książce Scheidta znajdujemy też opis co najmniej dwóch z wykorzystanych przez Bardosa doświadczeń z elektrycznością. Już mianowicie w tekście wstępu do swego dziełka pisze Scheidt o „wzruszeniach mocnych”, jakich doznają ludzie dotykający połączonego z machiną elektryczną przewodnika, co można odnieść do pierwszej próby porażenia prądem Górali w scenie 3 aktu III. Dla trzeciego doświadczenia Bardosa z naelektryzowaniem grupy Krakowiaków i Górali (sc. 4 aktu III i sc. 2 aktu IV), źródło stanowi informacja z podręcznika Scheidta, że „wzruszenie” takie może odczuć równocześnie większa liczba ludzi.

„Jeżeli zamiast jednego człowieka – czytamy tam – zrobi koło tyle osób, ile się podoba, które by się wszystkie za ręce trzymały – wszystkie w jednym momencie uczują szarpnięcie w rękach i piersiach. To doświadczenie – dodaje Scheidt – czynione było w Wersalu przed królem na 180 żołnierzach, i w

klasztorze kartuzów w Paryżu całe zgromadzenie uczyniło linią (na 900 sążni) przez drut, którym wszyscy połączeni byli. Cała kompania, gdy wydobyto iskrę z butelki naelektryzowanej, okazała w tymże samym czasie niespodziane drgnienie. Tenże skutek - kontynuuje - nastąpiłby, gdyby osoby zamiast trzymania się za ręce stały w wodzie, albo tylko ręce w wodę zanurzyły”. (s. 14)

Drugie doświadczenie Bardosa, kiedy po pierwszym wstrząsie Górale powątpiewają w nadzwyczajne przyczyny porażenia prądem, ma nieco inny charakter:

Bardos

Jeszcze bluźnisz? Ach! Jużes wiecznie potępiony,  
Oto Lucyper już cię chwyta za kołtony.  
Uciekaj! Weź czym prędzej tę butelkę – naści,  
To od święconej wody, włóż ją szyjką w ziemię,  
Stań na nią jedną nogą, weź ten drut kręcony.  
Prędzej – bo się zapadniesz w piekielne przepaści.

[Morgal ogląda się z bojaźnią, nareszcie stawia na butelkę, chwyta się drutu. Wtem Bardos pompuje machinę i widać, jak się wznoszą włosy na głowie Morgala.]

Bardos

Otóż patrzcie, jak włosy stoją mu do góry,  
Diabli latają nad nim!

Morgal [ze strachem]

Aj! Aj!

Bardos

Już w pazury  
Chcą cię porwać!

Wszyscy [zdumieni krzyczą]

Cud! Cud! Cud! (akt III sc. 3)

Opis podobnego doświadczenia można znaleźć tym razem u Andrzeja Trzciskiego w jego *Dysertacji o używaniu lekarskim elektryczności* (Kraków 1787), na s. 14–15 nlb., gdzie czytamy:

„Stąd kiedy zachodzi potrzeba sekrecji (wydalenia) lub ekskrecji (usuwania z organizmu) albo też wzruszenie lub pobudzenie w ciele części stałych lub płynnych, natedy dają się postrzegać wielkie skutki elektryczności. I tak za kilkakrotnym obróceniem szklanego walca machiny Nairna, kiedy osoba stanie na stołku wyosobnionym, wysuszonym wprzód i podstawy jego szklane (...) i dotykać się będzie przewodnika kolczystego (...), którego zowią przewodnikiem dodatnim, natedy dziurki ciała coraz bardziej otwierają się i stają się zewsząd wydychającymi, a z każdego punktu powierzchni jego wyciągać można iskry elektryczne”.

Jeszcze w początkach wieku XIX Franciszek Salezy Dmochowski w swoich *Wspomnieniach od 1806 do 1830 roku* przedstawia zabawy uczniów z machiną elektryczną przez nich własnoręcznie wykonaną :

„Zrobiono– pisze – parę butelek lejdejskich, a na mocnych i grubych butelkach osadzono deseczkę, która stanowiła stolik elektryczny i mogła znieść ciężar stojącego na niej ucznia [...] Jakaż to była uciecha, kiedy posadziwszy jakiego pacjenta na stoliku elektrycznym napompowano go płynem, gdy za przyłożeniem ręki niebieskawe iskry wypadały z jego nogi, nosa, ust, a jeśli pozwolił, to i z języka, gdy za zbliżeniem dłoni najeżały mu się włosy, jakby ze strachu”.<sup>33</sup>

Studenckie kawały za pomocą maszyny elektrycznej opisał Ludwik Baczek, literat, historyk Prus i tłumacz Krasickiego na język niemiecki w swoich wspomnieniach (*Geschichte meines Lebens*), który w latach osiemdziesiątych XVIII wieku prowadził rodzaj stacji studenckiej w Królewcu i, aby uchronić w dni targowe swoich podopiecznych od natarczywości handlujących odzieżą i innymi towarami tamtejszych Żydów, mówił im przez okno, że idzie otwierać drzwi. Otwierał je tak długo, aż jeden ze studentów za pomocą stojącej w sieni maszyny elektrycznej naładował wielką butelkę lejdejską.

„Weil nun – pisze Baczek – der vor der Thüre stehende Jude durch das Wasser, welches wir auf die Treppe und über die Thürschwelle gegossen hatten, mit der äussern Belegung in Verbindung gebracht war, so erhielt derselbe, ehe er die Thür öffnete, und sobald er nur die Hand auf das Schloss legte, dem nun der Knopf der Flasche oder wohl gar der Auslader der elektrischen Batterie genähert wurde, einen heftigen Schlag. Dieses machte auf die Juden die sonderbare Wirkung. Mancher fiel, mancher setzte sich auf die Erde, mancher nahm einen Satz, um nur schnell von der Thür zu kommen. Mancher schrie, mancher schimpfend sich nach demjenigen um, der, wie er glaubte, ihm den Schlag in die Rücken gegeben hatte”.<sup>34</sup>

Kawał studentów Baczki można zaliczyć do grupy opisanych w podręczniku Scheidta doświadczeń ze zbiorowym elektryzowaniem większej liczby ludzi przy pomocy rozlanej wody. Jak widać, zjawisko elektryczności fascynowało w XVIII wieku uczonych, lekarzy, szarlatanów, kuglarzy jarmarcznych, studentów poszukujących rozrywki, a maszyna elektryczna pojawiała się zarówno w salonach, jak i w oberżach, skutki przez nią wywoływane uważano za cud natury, której tajemnice powinien zgłębić oświecony Rozum. Warto przy okazji zauważyć, iż wspomniane tutaj podręczniki fizyki wyjaśniają niezrozumiałe dotąd słowo, użyte przez Bogusławskiego – „Bardos pompuje maszynę”, spotykane także i w innych tekstach ówczesnych, ponieważ interpretują one elektryczność jako płyn przenikający materię.

Sumując przedstawione wywody należałoby powiedzieć, iż w europejskiej rodzinie sztuk o Studencie, wywodzącej swój rodowód od Hansa Sachsa i Cervante-

sa (sztuk opartych na niezmiennym przez wieki schemacie, według którego Student za pomocą rzekomych czarów, wywoływania diabła, wspiera dążenia amantów) Bogusławski dokonał oświeceniowej rewolucji, wprowadzając machinę elektryczną. Trzeba jednak stwierdzić, iż nie był on tu jednak całkowitym nowatorem, bowiem jako rekwizytu użył jej autor singspielu, wystawionego 13 XI 1788 w Theater in der Leopoldstadt w Wiedniu pt. *Die Elektrisiermaschine* z muzyką Wenzla Müllera. I choć nie dochował się jej tekst ani muzyka, z recenzji współczesnej wynika, że akcja dzieje się w oberży, a zatem niewiele ma ona wspólnego ze sztukami o Studencie<sup>35</sup>. Można więc powiedzieć, iż mimo to w licznej, bo występującej od renesansu po wiek XIX, rodzinie sztuk o Studencie odegrał Bogusławski rolę pioniera na skalę europejską.

### Przypisy

<sup>1</sup> Z. Raszewski, *Bogusławski*, t.1, Warszawa 1972 s. 328–329; C.Hernas, *Szkoła folkloru. Ze studiów nad „Krakowiakami i Góralami”*, „Pamiętnik Teatralny” 1966, z.1–4, s. 248–267.

<sup>2</sup> Raszewski, *op.cit.*, t.1, s. 40–44.

<sup>3</sup> Przygotowuje ją obecnie do druku Zofia Wołoszyńska.

<sup>4</sup> Raszewski, *op.cit.*, t.1, s. 40.

<sup>5</sup> H.Barycz, *Historia szkół nowodworskich od założenia do reformy H.Koźłataja (1588–1777)*, Kraków 1939/1947, s. 209–210.

<sup>6</sup> L. Łętowski, *Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich*, t.3, Kraków 1852, s. 139.

<sup>7</sup> M.Klimowicz, *Krasicki wobec reformy Akademii Krakowskiej*, „Zeszyty Wrocławskie” 1952, nr 1, s. 157–159. A oto polski przekład cytowanego fragmentu: „Żalą się progi Wszechnicy, bo nie masz nikogo, kto by przyszedł na uroczystość. Szczególnie okropny Koźłataj, ów srogi dzik, oraz Bogucicki pożarli ją. Przybyli od wschodu i zachodu karzelkowie nadęci swą głupotą, aby wszystko zniszczyć i wydrzeć, a nic nie zbudować ani zasadzić”.

<sup>8</sup> M. Chamcówna, *Szkoła Główna Koronna w walce o autonomię uniwersytecką*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, R. II, Warszawa 1957, nr 2, s. 251–276.

<sup>9</sup> T. Konopka, *Historia domu naszego*, Warszawa 1993 s. 158.

<sup>10</sup> M. Chamcówna, *Uniwersytet Jagielloński w dobie Komisji Edukacji Narodowej. Szkoła Główna Koronna w dobie wizyty i rektoratu Hugona Koźłataja. 1777–1786*, Wrocław 1957, s. 138–139.

<sup>11</sup> *Korespondencja Jana Śniadeckiego. Listy z Krakowa*. Wyd. L.Kamykowski, t.1, 1780–1787, Kraków 1932.

<sup>12</sup> H. Koźłataj, *Raporty o wizycie i reformie Akademii Krakowskiej*. Do druku przygotowała, wstępem i komentarzem opatrzyła M.Chamcówna, Wrocław 1967, s. 40 i n.

<sup>13</sup> Wszystkie cytaty według edycji: W.Bogusławski, *Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale*. Opr.S.Pietraszko, Wrocław 1954, s. 68, 70.

<sup>14</sup> Z. Raszewski, *op. cit.*, t.1, s. 332.

<sup>15</sup> Inicjatorem całego projektu był chemik, prof. Ignacy Z.Siemion – M.K.



- <sup>16</sup> M. Chamcówna, K. Mrozowska, *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1765–1850*, t. 2, Kraków 1965, s. 32 i n.
- <sup>17</sup> M. Chamcówna, K. Mrozowska, *op.cit.*, t. 2, s. 32–34.
- <sup>18</sup> M. Chamcówna, K. Mrozowska, *op.cit.*, t. 2, s. 53.
- <sup>19</sup> F.S. Sobieszkański, hasło w: *Encyklopedia Orgelbrandta*, t. 23, Warszawa 1866, s. 80–81.
- <sup>20</sup> *Korespondencja Jana Śniadeckiego. Listy z Krakowa*, t. 2, 1787–1807 [...] do druku przygotowali M. Chamcówna i S. Tync, Wrocław 1954, s. 29–30. Datę owego kawału podano na podstawie: M. Skorzeplanka, *Feliks Oraczeński, rektor Krakowskiej Szkoły Głównej*, Kraków 1935, s. 121. Z tej książki pochodzą też dane o narastającym konflikcie.
- <sup>21</sup> M. Chamcówna, *Uniwersytet Jagielloński w dobie Komisji Edukacji Narodowej. Szkoła Główna Koronna w latach 1786–1795*, Wrocław 1959, s. 38–39.
- <sup>22</sup> M. Chamcówna, K. Mrozowska, *Dzieje*, t. 2, s. 32–34.
- <sup>23</sup> M. Skorzeplanka, *op.cit.*, s. 128–129.
- <sup>24</sup> *Uniwersytet Jagielloński w dobie Komisji Edukacji Narodowej*, s. 38–39.
- <sup>25</sup> *Korespondencja Jana Śniadeckiego. Listy z Krakowa...*, s. 28–30 – tu podane źródło informacji: Arch.UJ rkps nr 30, s. 116 (z 14 IV 1788).
- <sup>26</sup> Udowadnia to Ignacy Z. Siemion w artykule: *Andrzeja Trzcilńskiego zastugi dla chemii w Polsce*, złożonym do druku w czasopiśmie „*Analecta*”.
- <sup>27</sup> *Korespondencja J.Śniadeckiego*, t. 2, s. 49–51.
- <sup>28</sup> F. Frauenberger, *Electrizität im Barock*, Köln 1964, s. 106.
- <sup>29</sup> T. Piech, *Zarys historii fizyki w Polsce*, Kraków 1948, s. 10.
- <sup>30</sup> *Polski Słownik Biograficzny* t. 24, Wrocław 1979, s. 336–337.
- <sup>31</sup> *Theses chemico-physicae quas pro licentia gradum doctoris ...* exponit M.Andr. Cantius Trzcilński, Argentorum 1782.
- <sup>32</sup> *Opisanie przyczyn fizycznych trzęsienia ziemi*, Kraków 1787, s. 48–49.
- <sup>33</sup> F. S. Dmochowski, *Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*, oprac. Z. Libera, Warszawa 1959, s. 53.
- <sup>34</sup> Königsberg 1824, t. 2, s. 73–74.
- <sup>35</sup> M. Klimowicz, Z. Raszeński, *Do genealogii Bardosa. Parantele zachodnioeuropejskie*, „*Pamiętnik Literacki*” 1987, z. 1, s. 245.